

Piotr Skwieciński: O „Najdalszej Polsce” Piotra Semki

Autor „Najdalszej Polski” – pionierskiej monografii Szczecina lat 1945-50, wydanej przez wrocławski Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, gromadzi w swej książce wiele horrorów. Ale również innych, szerzej nieznanych, informacji o czasach, kiedy stolica Pomorza Zachodniego dopiero stawała się polska. Na przykład – przechodzili przez nią, i mieli tam swoje siatki oraz meliny, w drodze na Zachód, kurierzy WiN i NSZ.

Paul Robien był Niemcem, światowej sławy ornitologiem, pacyfistą demaskującym zbrodnie armii II Rzeszy w Namibii, który okres hitleryzmu przeżył wraz z żoną w samotni na wyspie na podszczecińskim jeziorze Dąbie. W 1945 roku odmówił ewakuowania się w trakcie radzieckiej ofensywy. Jego pech polegał na tym, że na jeziorze Dąbie znalazł się, przejęty przez Rosjan, niemiecki lotniskowiec „Graf Zeppelin”, łup bardzo pilnie strzeżony przez Armię Radziecką. Jej żołnierze z nudów włączyli się po okolicy, i w bliżej nieznanych okolicznościach zamordowali i Robiena, i jego żonę. Paradoks sytuacji polegał na tym, że jeszcze przez dwa lata na próżno poszukiwali go polscy ornitolodzy, proponując władzom pozostawienie Robiena w Polsce.

Mógł skądinąd zginąć z innych rąk. „6 stycznia po kolacji przyszedł na stołówkę naczelnik aresztu Sondaj i zwracając się do mnie i Pietrzaka zapytał: „Czy chcecie wykańczać Niemców?”, na co ja odpowiedziałem,

że chcę. Po kolacji udałem się ja i Pietrzak i Wiśniewski do aresztu. W areszcie Sondaj wypuścił z celi trzech Niemców, których ja, Pietrzak i Wiśniewski zaczęliśmy bić rurą gumową i nogą od krzesła. Następnie Pietrzak wyprowadził tych więźniów za mur więzienny i zastrzelił ich. Wróciliśmy na wartownię, gdzie Miszko przyniósł wódkę. Miszko zwrócił się do Sondaja: „Daj mi jakiegoś żywego Niemca, ale nie takie trupy, to ja go wykończę”. Sondaj wypuścił jednego zatrzymanego Niemca lat około 24, którego Miszko trzykrotnie uderzył w szyję. Jeden z milicjantów przyniósł linkę, na której tego Niemca powiesili” – zeznawał funkcjonariusz UB ze Świnoujścia Henryk Elk, sądzony i skazany za zabójstwa i rabunki.

Piotr Skwieciński „Zbrodnie radzieckie okiem putinistów” (wywiad)

Piotr Semka, autor „Najdalszej Polski” – pionierskiej monografii Szczecina lat 1945-50, wydanej przez wrocławski Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, gromadzi w swej książce wiele takich horrorów. Ale również innych, szerzej nieznanymi, informacji o czasach, kiedy stolica Pomorza Zachodniego dopiero stawała się polska. Na przykład – przechodzili przez nią, i mieli tam swoje siatki oraz meliny, w drodze na Zachód, kurierzy WiN i NSZ. Przechodzili również ludzie zagrożeni aresztowaniem przez UB. Ale także – bardzo masowo – nielegalnie emigrujący do Palestyny Żydzi, organizowani przez agencję syjonistyczną „Bircha”. Ci pierwsi byli oczywiście poszukiwani przez bezpiekę, ci drudzy – przez nią nie tylko tolerowani, ale i dyskretnie wspierani, choć oczywiście nadzorowani. Bowiem władze PPR zawarły wtedy z syjonistami nieformalną umowę, która doprowadziła do opuszczenia Polski przez w zasadzie wszystkich Żydów, którzy w tym

czasie życzyli sobie emigracji. W okresie przejściowym Żydów było w Szczecinie na tyle dużo, że chwilowo zdominowali jedną z dzielnic miasta („sztetl Niebuszowo”).

Miasta, o którego przynależność wciąż toczyła się gra; do pewnej chwili niewykluczone było wcielenie go do radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech, a więc do późniejszego NRD. Przez jakiś czas niemieccy komuniści próbowali organizować tam władze, tworzyli swoją milicję. A sytuację odbierano jako na tyle niepewną, że szeroko krążyły pogłoski o utworzeniu Wolnego Miasta, polsko-niemiecko-czechosłowackiego (bo Praga była zainteresowana wykorzystywaniem tamtejszego portu), na czele z jednym z przedhitlerowskich burmistrzów Szczecina.

„Najdalsza Polska” Piotra Semki, z której dowiedziałem się o tym wszystkim, jest książką niezwykłą, i to na wielu różnych poziomach. Po pierwsze unikalny jest sam zamysł opowiedzenia z takim rozmachem o pierwszych powojennych latach jednego z kilku najbardziej kluczowych miast Ziem Odzyskanych (tak, choć wiem że jest to nazwa nieadekwatna do historycznej rzeczywistości, to będę ją stosował – z przekory wobec narodowego nihilizmu). Autora interesują wszystkie chyba aspekty życia Szczecina, który w latach 1945 – 1950 dopiero stawał się polskim. Te stricte polityczne, związane tak z wygraną walką o państwową przynależność miasta (przy wahliwej postawie pana sytuacji, czyli władz radzieckich, ale zarazem pewnej życzliwości samego marszałka Rokossowskiego), jak i tą drugą, tak jak w całym kraju, przegraną – o demokrację. Której to walki, dodajmy, stolica Pomorza Zachodniego była polem szczególnym – to tam miała miejsce pierwsza wielka antykomunistyczna demonstracja zwolenników PSL w

lutym 1946 w trakcie zlotu „Trzymamy Straż nad Odrą” (m.in. starcia między harcerzami a ZWM-owcami), a potem, już tak jak w całym kraju, represje duszące partię Mikołajczyka.

Ale w ówczesnym Szczecinie granica między sferą polityczną a niepolityczną bardzo się zacierała. Jak pod tym względem zakwalifikować np. akcję osiedlania w tym najdalszym mieście czołowych polskich intelektualistów, tworzenia kolonii poetów i literatów, z Gałczyńskim, Andrzejewskim, Osmańczykiem i Wirpszą na czele? Akcję, dodajmy, zainicjowaną przez wojewodę Leonarda Borkowicza, niezwykle ciekawą i niejednoznaczną postać pierwszych lat PRL. Polaka pochodzenia żydowskiego o sarmackim wyglądzie i charakterze szlacheckiego sobiepana, przedwojennego komunistę, którego kariera zakończyła się wraz ze sprawą „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego” by, inaczej niż w wypadku innych współpracowników Władysława Gomułki, już nigdy nie rozkwitnąć na powrót.

Piotr Skwieciński recenzuje rozmowę Piotra Zaremby i Romana Kostro „Nemesis państwowca”

Był też Szczecin tym punktem na Ziemiach Odzyskanych, gdzie wyjątkowo długo trwała na pewną skalę obecność niemiecka. Tak ze względu na długie utrzymywanie przez Rosjan tzw. enklawy polickiej wraz z zamieszkałą tam, a obsługującą ich ludnością niemiecką, jak i na konieczność utrzymania funkcjonowania portu i stoczni, wraz z trudnymi wówczas do zastąpienia fachowcami. Aż do 1958 roku funkcjonował w Szczecinie – i organizowane tam wydarzenia nie narzekały na brak uczestników – niemieckojęzyczny „Dom Kultury Przyjaźni Polsko-Niemieckiej” – ewenement w skali całej PRL.

Ale Semka doskonale opisuje też, po prostu, losy ludzkie – losy nowych szczecinian z różnych strumieni migracyjnych. Tych wracających z Zachodu, tych wyrzuconych z Kresów, ba! – również reemigrantów z chińskiego Harbina, grecko-macedońskich uchodźców po tamtejszej, przegranej przez komunistów wojnie domowej, a wreszcie tych najliczniejszych – z Wielkopolski i z centralnej Polski, którzy na zawsze lub na jakiś czas osiedli w Szczecinie.

Ale przede wszystkim – opisuje pewną klęskę. Klęskę projektu, który powinien być logicznym ukoronowaniem zasiedlenia Szczecina Polakami – budowy w tej najdalszej od Warszawy (a najbliższej Berlina) polskiej metropolii silnej warstwy polskiej inteligencji, stworzenia wyższych uczelni z prawdziwego zdarzenia, znaczącego ośrodka intelektualnego i kulturalnego. Takiego, jakim bezdyskusyjnie bardzo szybko po '45 roku stał się Wrocław. Więc zapewne leżało to w zasięgu także Szczecina.

Ale się nie udało. Dlaczego? Spore znaczenie miała chyba zwłoka w ostatecznym przekazaniu miasta Polakom – te krytyczne kilka miesięcy niepewności, w trakcie których Rosjanie to usuwali, to przywracali lokalne polskie władze, zaowocowało m.in. innym ukierunkowaniem starań o założenie w Szczecinie filii Uniwersytetu Poznańskiego. Swoją rolę odegrało zapewne również większe skoncentrowanie we Wrocławiu lwowskiej inteligencji niż w Szczecinie inteligencji wileńskiej, rozrzuconej ostatecznie po całej północnej Polsce. W efekcie trafiający do stolicy zachodniego Pomorza inteligenci mieli silną tendencję do opuszczania miasta na stałe już po paru latach.

„Powtarzał się ten sam schemat: najpierw rozbitek życiowy z Warszawy czy ze Lwowa trafiał do Szczecina i otrzymywał dobre mieszkanie poniemieckie. Uroda miasta, spora liczba zagospodarowanych terenów zielonych i duże mieszkania sprawiały ulgę po latach gnieźdzenia się kątem w zatłoczonych kamienicach Łodzi czy Krakowa. Po pewnym czasie efekt nowości zaczynał blednąć, wąski krąg elit uwierał, w końcu pojawiało się przekonanie, że władze nie zrobią nic, aby ten stan rzeczy zmienić. Tymczasem listy od znajomych, którzy jakoś się urządzili w odbudowujących się Warszawie, Poznaniu czy Wrocławiu wzywały do powrotu” – pisze Semka i cytuje wspomnienia szczecinianki Marii Bonieckiej: „W Polsce Centralnej zachwyty i patos zastępuje przeważnie wzruszenie ramion i jedno słowo – wiocha. – To jeszcze ciągle siedzicie w Szczecinie? Bój się Boga, kobieto, jak można się zakochać w takiej dziurze”.

Konstanty Ildefons Gałczyński, który zwabiony na dwa lata do Szczecina pisał o nim wiersze jako o mieście zaczarowanym, na koniec swojego pobytu podsumował je brutalnie: „Kurwa, złodziej i glina – oto obraz Szczecina”.

Ta porażka zaowocowała faktem, iż Szczecin bardzo długo nie stał się w naszej świadomości integralną częścią kraju, a w każdym razie – miastem tak ważnym i uznanym za polskie jak Wrocław. Jeszcze w latach 90 w popularnych produkcjach filmowych typu „Młodych wilków” wznoszono toasty za „nasze księstwo pomorskie”. Jeszcze na początku lat 2000 Szczecin wielu warszawiaków i krakowiaków uważało za coś trochę obcego i dziwnego, za dziwną przestępczą strefę, związaną bardziej z Niemcami, niż z Polską. Czy mogło być inaczej? To otwarte pytanie; Semka wydaje się sądzić, że do pewnego stopnia tak.

Piotr Skwieciński - wszystkie artykuły dla Teologii Politycznej (lista)

Tekst, napisany przez Semkę – to jeden atut „Najdalszej”. Innym jest jej strona graficzna. „Najdalsza” to dwa tomy albumowe, każdy po ponad 400 stron, pełne zdjęć i reprodukcji. Czasem zaskakujących – jak na przykład tworzone w różnych momentach przez rozmaite polskie ośrodki projekty ostatecznej, przebiegającej jeszcze dalej na zachód, linii granicy z Niemcami. Jak etykieta czekolady „Pervitin”, której transport odkryto w maju 1945 i rozdano urzędnikom polskiego zarządu miasta, co spowodowało wśród nich falę bezsenności – była to bowiem czekolada amfetaminizowana, przeznaczona dla pilotów Luftwaffe, którzy w czasie lotu nie mogli zasnąć... Jak zdjęcie jedynej w całym kraju defilady polskich oddziałów z Zachodu – żołnierzy z powietrznodesantowej dywizji Sosabowskiego – którzy po powrocie do kraju przemaszerowali z bronią przez Szczecin.

Proszę na koniec pozwolić na ton osobisty – żadna pozycja książkowa nie wydała mi się tak ambitna, a przy tym z wszystkich możliwych względów oryginalna, od dawna. Naprawdę od bardzo dawna.

Piotr Skwieciński

fot. *Archiwum prywatne Piotra Semki*

Piotr Semka, *Najdalsza Polska. Szczecin 1945–1950*. Zapol, Szczecin
2025

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
